

Henryk Czubała

Atessa Rudel (z domu Zegadłowicz) (7 VIII 1920 – 17 X 2013)

Wadoviana : przegląd historyczno-kulturalny 16, 233-236

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ATESSA RUDEL

(Z DOMU ZEGADŁOWICZ)

(7 VIII 1920 – 17 X 2013)



A.Rudel-Zegadłowicz

17 października 2013 r. zmarła Atessa Rudel z domu Zegadłowicz. Przyszła na świat 93 lata temu, 7 sierpnia, w Krakowie przy ulicy Filipa, w mieszkaniu swojej babci, Jadwigi Kurowskiej, córki dra Antoniego Zapałowicza, założyciela pierwszego wadowickiego szpitala.

Dorastała w Gorzeniu, w miejscu niezwykłym ze względu na pozycję, jaką w świecie kultury zajmował jej ojciec, w atmosferze sprzyjającej rozwojowi wrażliwości poprzez bezpośredni kontakt ze sztuką. Stefan Żechowski, wybitny rysownik, kiedy pierwszy raz przyjechał do Gorzenia w 1937 r., odnotował w swoim

pamiętniku: *Ten dom to muzeum urządzone przez poetę.* Liczne kontakty Emila Zegadłowicza z artystami miały wpływ na kształtowanie się Jej osobowości i zainteresowań, ale nie mniej ważne było otoczenie pięknego gorzeńskiego parku. Pięć lat – między 7 a 12 rokiem życia – spędzone z rodzicami w Poznaniu to jedyny okres, w którym mieszkała poza Gorzeniem.

Życie codzienne w Jej rodzinnym domu naznaczone było częstymi wizytami wielu znamiennych twórców polskiej kultury okresu międzywojennego. Atessa Zegadłowiczówna jako dorastająca panna uczestniczyła we wspólnych posiłkach i dyskusjach ciągnących się często do późnych godzin.



Z rodzicami w Parku Sołackim w Poznaniu (czerwiec 1930 r.).



Z mężem Kazimierzem Rudlem.

Wybuch wojny w 1939 r. zmienił wszystko. Gorzeń Górny znalazł się na terenach III Rzeszy, a Skawa stała się graniczną rzeką z Generalnym Gubernatorstwem. Wtedy też zaczęto myśleć o zabezpieczeniu gorzeńskiej kolekcji dzieł sztuki. Możliwości były mizerne, tym bardziej też nie sposób nie docenić ogromnego wysiłku Atessy Zegadłowiczówny. Do Wadowic, do miejsca, które wydawało się bezpieczne, gdyż mieszkali tam wysiedleni z Poznania krewni, Atessa przносиła liczne grafiki Jerzego Hulewicza, Józefa Pieniążka i wielu innych twórców.

Wujostwo, niestety, zostali wysiedleni. Wydawało się, że cały ten trud poszedł na marne, gdyż Niemcy drzwi opieczętowali, a za zniszczenie papierowej plomby groziła w najlepszym wypadku zsyłka do obozu koncentracyjnego. Mimo tego Atessa Zegadłowiczówna postanowiła ocalić te grafiki. Zdobyła wytrych potrzebny do otworzenia zaplombowanych drzwi i omijając skrzypiące podłogowe deski (na dole, piętro niżej mieszkał gestapowiec) wyniosła obrazy z powrotem do Gorzenia. Po aresztowaniu w 1944 r. doktora Włodzimierza Jacyszyna odbyła się kolejna akcja – ratowania tym razem rysunków Stefana Żechowskiego, które wcześniej zostały tam przeniesione.

W 1941 r. – po śmierci Emila Zegadłowicza, którą Atessa, silnie emocjonalnie związana z ojcem, odchorowała – do Gorzenia przyjechał hitlerowski oficer z nakazem wywiezienia zbiorów i z pomocą 10 Żydów z getta zabrał, co uznał za najbardziej wartościowe, w tym także kolekcję świątków Jędrzeja Wowry oraz bibliotekę. Szczęśliwym trafem grafiki ratowane przez Atessę przetrwały wojenną zawieruchę i można je dzisiaj oglądać w muzeum Jej ojca.

Atessa Zegadłowiczówna 26 grudnia 1942 r. poślubiła Kazimierza Rudla, właściciela drukarni. Pół roku po ślubie Jej mąż został wywieziony na roboty do III Rzeszy, zostawiając żonę w ciąży. W grudniu 1943 r. urodził się syn Adam, w lutym 1946 r. córka Ewa.

Nowe powojenne czasy wymagały równoległego prowadzenia dwóch odmiennych stylów życia. Gorzeńska posiadłość traktowana była jako gospodarstwo rolne, a to nakładało ustawy obowiązek dostaw żywcza liczonego od powierzchni ziemi, a w przypadku tego „majątku” także z terenu parku. Obowiązkowe ubezpieczenie rolne było bardzo duże ze względu na znaczną kubaturę pomieszczeń.

Park, oczywiście, nie mógł przynosić dochodów. Potrzeba zdobycia środków na życie nakładała liczne obowiązki gospodarskie. Hodowano więc krowy, świnię i kury. Owoce z sadu Atessa niosła lub wiozła na rowerze po wyboistej drodze na wadowicki rynek, z wagą i odważnikami. Na rowerze też wozila do szkoły swojego syna Adama. Obojgu dzieciom pomagała w nauce, była obdarzona znakomitą pamięcią i wiele wierszy, które znała na pamięć, deklamowała im codziennie. Trzeba też przypomnieć, że dopiero w 1953 r. podłączono do Gorzenia elektryczność.

Ponieważ Gorzeń pozostawał celem licznych wizyt gości z całego kraju zainteresowanych twórczością Emila Zegadłowicza i jego kolekcją, obok obowiązków związanych z prowadzeniem gospodarstwa rolnego trzeba było i na to znaleźć czas. Nie było rzeczą łatwą pogodzić te dwa różne światy, zupełnie odmienne obowiązki.

Atessa Rudel przez całe swoje dorosłe życie była oddana sprawie zachowania zbiorów i pamięci o ojcu. Rodzina pisarza już od 1946 r. udostępniała zwiedzającym 3 pomieszczenia, tworząc tym samym prywatne muzeum biograficzne. Pomimo niesprzyjającego klimatu politycznego, sukcesywnie oddawane były kolejne pokoje ekspozycyjne. Nie udało się, mimo podejmowanych rozlicznych starań, utworzyć państwowej placówki muzealnej i w ten sposób zabezpieczyć dobra kultury. Często napotykała na brak zrozumienia i biurokratyczną obojętność ówczesnych władz różnego szczebla. Zbiory i budynek uszkodzony w wyniku działań wojennych wymagały konserwacji. Wydatek ten przekraczał znacznie możliwości finansowe rodziny pisarza. W 1968 r. nawiązana została współpraca z PTTK, która poprawiła nieco sytuację muzealnej placówki. Nie była to, niestety, pomoc wystarczająca. W wyniku reformy administracyjnej kraju na początku lat siedemdziesiątych muzeum zaczęło podlegać – jako muzeum prywatne z 10 salami – muzeum okręgowemu w Bielsku-Białej, co rozwiązywało problem jego utrzymania, ale, niestety, nie pozwalało na przeprowadzenie wymaganego stanem budynków kapitalnego remontu. Można go było przeprowadzić jedynie sprzedając zgromadzone dzieła sztuki, co oczywiście oznaczałoby kres muzeum i ogromną stratę dla polskiego społeczeństwa i kultury. Próbowano ocalić kolekcję jako całość, oferując jej zakup Ministerstwu Kultury, ale negocjacje z władzami nie dały efektu. Władze proponowały natomiast jedynie zakup dworu i ziemi, co – biorąc pod uwagę sztywne państwowe ceny – było bardzo niekorzystne.

Nie mogąc udźwignąć finansowego ciężaru remontu, lękając się o kolekcję w nie remontowanym domu, Córka poety zgodziła się ostatecznie sprzedać Skarbowi Państwa nieruchomość licząc, że w ten sposób zbiory jako całość będą zabezpieczone, a Muzeum będzie mogło nadal funkcjonować. Kolekcję dzieł sztuki chciała ofiarować

społeczeństwu, a formalnie Skarbowi Państwa. Do podpisania notarialnego aktu darowizny jednak nie doszło ze względu na niespełnienie warunków, które miały zapewnić funkcjonowanie muzeum zgodnie z intencjami ofiarodawczynie.

Po wielu perypetiach, chcąc nadal umożliwić licznym zainteresowanym kontakt ze sztuką okresu Dwudziestolecia międzywojennego i twórczością Emila Zegadłowicza, udało się Pani Atessie i członkom jej rodziny 5 stycznia 1993 r. zarejestrować Fundację CZARTAK w celu dalszego funkcjonowania muzealnej placówki. Długie życie Atessy Rudel nie wystarczyło, aby rozplątać pogmatwane dzieje Muzeum, tak mocno splecionego z Jej życiem.

93 lata Atessa Rudel spędziła w Gorzeniu, poza pięcioletnim poznańskim epizodem. Wychowana była w duchu szacunku dla sztuki, a jej dom był miejscem podtrzymywania kontaktu z młodymi artystami – znajdujące się w nim kolekcje do nich były adresowane i nigdy nie były prywatne w wąskim rozumieniu. Jej życie naznaczone było pasją służenia społeczeństwu, w myśl zasady *noblesse oblige*. Wielu, znając Jej problemy z prowadzeniem muzealnej placówki zadawało pytanie: po co to pani robiła, czyż nie lepiej było sprzedawać rzecz po rzeczy, wyremontować dom i wieść spokojne, dostatnie życie? Odpowiadała wtedy: nie pozwalało mi na to poczucie społecznego obowiązku, tak byłam przez rodziców wychowana. Najpierw inni, a potem ja. Zawsze, gdy to mówiła, na jej twarzy widniał delikatny, życzliwy uśmiech. Wiedziała chyba, że dziś trudno taką postawę zrozumieć, bo przecież taka postawa nie jest z tego świata...

To dzięki Jej trosce o dobra kultury gromadzone przez Ojca nasz kraj podczas trwania polskiej prezydencji w Unii Europejskiej mógł zaprezentować na wystawie w Poczdamie liczne grafiki Jerzego Hulewicza, artyści niezwykle cenione w Europie.

Mimo wielu lat gorzkich doświadczeń i ciężkiej pracy fizycznej, do której nie była przygotowana, pozostawała zawsze pogodnym, wrażliwym człowiekiem, o pięknych uśmiechniętych oczach; optymistycznie nastawionym do świata, ludzi i życia. Jej pogodna twarz na zawsze pozostanie częścią tego magicznego dla wielu miejsca.

prof. dr hab. Henryk Czubała